

Janowie bez ziemi

Aleksander pochodzi z Wielkopolski – do Dublina przyjechał w maju 2004 roku. Pierwszy rok przeżył w sposób w pełni pionierski bowiem w odróżnieniu od 99% Polaków swoją energię skierował na bezstresowe „przeżycie”, a nie na poszukiwanie pracy. Ma 40 lat, nie do końca uregulowane „swoje sprawy” nad Wisłą i ujmujący, pełen optymizmu sposób bycia. O roku na ulicy rozmawia z nim Jacek Rujna.



BARKA organizuje
„Misję dla bezrobotnych i bezdomnych” w Londynie

Fundacja Barka została zaproszona do współpracy z dwoma angielskimi organizacjami - Simon Community <http://www.simoncommunity.org.uk/> (rzecznik prasowy - Philip Burke tel. (00 44) 07974-049558) i Housing Justice UNLEASH <http://www.justhousing.org.uk/index.htm> - które sporządziły raport w sprawie coraz bardziej skomplikowanej sytuacji Polaków poszukujących pracy w Wielkiej Brytanii. Wynika z niego, że bardzo wielu z nich nie znajduje zatrudnienia, rozpoczyna życie na ulicy, ulega szybkiej degradacji. Brytyjskie organizacje obawiają się, że nasi rodacy mogą stanowić zagrożenie społeczne, przynajmniej, że nie są w stanie zapewnić im pomocy i potrzebują wsparcia ze strony polskiej. Misję koordynuje Ewa Sadowska, ewa.sadowska@gmail.com, tel.: 0 695 295 889.

Rok na ulicy. Trzy słowa, ale brzmi to groźnie...

- Nieto „na ulicy”! Umówiłem się, że był to rok spędzony w różnych miejscach, które wynajdowałem, by przeżyć. Może brzmi to groźnie, ale - jak widać - trzymam się nieźle i jeszcze mogę ci piwo postawić...

Na razie dziękuję, wcześniej wolałbym się dowiedzieć skąd masz kasę. Ale do tego jeszcze dojdziemy. Powiedz, co było przyczyną twojego wyjazdu z Polski?

- Chęć poznawania świata (śmiech). Podobnie jak 3 ludzi, którzy pojawili się na Wyspie również i ja mam „swoje sprawy” w Polsce. Jeden ma niespłacony kredyt, drugi wisi za alimenty, trzeci chce brać w kamazę, a on nie jest miłośnikiem wojska, inny wyszedł na „przerwę w odbywaniu kary” i się właśnie zawięsuje w Irlandii korzystając z tego, że miał dowód osobisty, choć paszportu już nie... Irlandia to polski Dzik Zachód, to szansa na nowe życie...

„Swoje sprawy” w Polsce przecież od samego wyjazdu za granicę się nie anulują. Kiedyś może wypadnie wrócić, a wtedy komitet powiatowy może być długi! Coś mi się wydaje, że mamy do czynienia z mechanizmem wyparcia: nie myślisz o tym, co może mi zagrozić, żyć dzisiaj i zapomnieć o wczoraj. Myślisz?

- Coś w tym na pewno jest, ale denerwuje mnie sposób, w jaki ze mną rozmawiasz. Zachowujesz się, jakbyś był kompletnie czysty w Polsce. Zaden polećmy list z pieczątką na ciebie nie czeka?

Żaden! Chyba, że jakiś mandat za jazdę na gape.

- No właśnie. Ja też tak wszystkim mówię i dlatego mam dobry humor i sympatycznie sobie żyję.

Różnica polega na tym, że ja raz po raz latam do Polski i nie przeżywam stresu podczas odprawy paszportowej.

- Ja też nie przeżywam, bo nie latam!

No dobra, ale nie przekonalesz mnie. Jak było z Twoją pracą w Irlandii? Dlaczego wyśladałeś w krzakach?

- O przepraszam, w krzakach spałem przez pierwszy rok, bo do pracy się nie udało. Poza tym krzaki, jak to nazywają, wybrałem dlatego, że nie chciałem spać w darmowych hostelach. Jestem za nerwowo, by noc w noc tolerować sytuację, że 4 napańskich Fryszów lazi po pokoju, mamrocza, śpiewają, przewracają się. Pijany się uwalni przynajmniej i śpi, a na napętanemu gadanie się włącza...

Przećcie „na hostelu” obowiązują podobno pełna abstenencja.

- Niby masz rację, że pijanego czy nawalonego nie wpuszczają. Ale to dotyczy przede wszystkim Polaków. Irlandczyk zawsze łatwiej się dogada z obsługą i w rezultacie jest jak jest. Dlatego w końcu zainwestowałem 25 euro i sprawilem sobie namiot. Ruszyłem do Phoenix Park i tam - z krótkimi przerwami - mieszkałem przez rok. Z punktu pomocy bezdomnym wybrałem sobie śpiwór i dwie karamaty i w drogę. Warto zresztą zauważyć, że Phoenix Park jest jedynym parkiem otwartym przez całą dobę. Poza tym jest duży i łatwo znaleźć dogodnie miejsce, gdzie bezpiecznie przekimasz się do rana i skąd nie wywlecze cię Garda.

- Wywiekają?

- No pewnie, ale po zakamarkach parku nie chodzą, więc można spać spokojnie. Wiadomo, że jak się poleży na ławce w jakiejś centralnej alejce, to nie popisze! Wtedy w Phoenix Park koczowało kilkudziesięciu Polaków. Teraz dokładnie nie wiem, ale nie myślę, że jest nas mniej. Byli tacy, co usiłowali spać w centrum czy w dzielnicach portowych, no wiesz - w dokach - ale tu najłatwiej dostać po mordzie. Dlatego pamiętam nawet takich, którzy chodzili spać na lotnisko. Chodźli! I nawet sobie chwaliли te spacery!

- Przecież to kilkanaście kilometrów od centrum!

- No. Przez cały dzień wizyta w centrum, śniadanko, dwa obiady, trochę „zwiadania” i o 18-tej szli na lotnisko. Byli przed 23-cią, jakieś mycie się i w kimś. Rano o 6-tej wychodzili do miasta i akurat „happali się” w pełni rozgrzani na darmowe śniadanie. Piądziesiąt tacy. Ale coś ich ostatnio nie widziałem, więc albo im się znudziło, albo zamknęli dla nich lotnisko.

- Mówisz, że ich nie widziałeś ostatnio. Znacze się wszyscy?

- Znamy się, bo wiemy, po czym możemy się poznać. I od razu powiem, że nieprawdą jest, że Polacy sobie nie pomagają, o czym słysz na każdym kroku. Bezdomni pomagają sobie jak najbardziej; głównie wymieniamy się informacjami gdzie zjeść, gdzie się ubrać, gdzie się wykapać. Jedzenia w Dublinie jest w bród. Mózg jest tak, jak nie jadłeś w Polsce; płatki, musli, kielbaski, jajka, sery. To na śniadanie. Obiady do wyboru w trzech czy czterech miejscach. Też wersje wegetariańskie i w piątki z tego korzystam, bo nie lubię ryby... jednym słowem można przżyć. W niedziele jest najgorzej, bo

tylko jedno śniadanie i jeden obiad... Wracając jednak do polskiej solidarności - byli oczywiście i tacy koleśki, co podłapali pracę i od razu zrobili się hardzi. Ze ma mieszkanie, ale ma pracę i w ogóle inny człowiek. Takich nikt z nas nie szanuje. Bo my od niego nie chcemy ani noclegu ani pieniędzy, ale nich nie udaje, że nas nie zna. „Cześć” chyba może powiedzieć?! To wystarczy!

- Bezdomni piją i dlatego nie mogą znaleźć pracy?

- No pić, to pija. Ja akurat mniej, choć nie mówię, że nie. A z tą pracą jest tak, że wielu po prostu nie chce pracować, a jak już ktoś - mus się zachce, to silny nie ma, a jak już czasem znajdzie nawet trochę siły, to pracodawca na sam jego widok mówi: „dziękuję”. I w koło Macieju. Można żyć na ulicy, nie krąść, nie zapisać się i trzymać klasę. Można przżyć i żyć lepiej, niż wielu pracujących ludzi w Polsce! Kogo pracującego w jakimś zakładzie albo za kasą w Polsce stać codziennie na gotówkę i piwo? A mnie stać!

- No właśnie, bo wszystko to bardzo pięknie. Ale zamówiłeś właśnie piwo za 4,30 i jeszcze chciałeś mi postawić. Skąd ta kasa?!

- Nie patrz się takim wzrokiem, he, he, przecież nie ukradłem! Dostaję socjai - 152, 80 na tydzień. Do tego urząd opłaca mi hostel - jak chciesz wiedzieć, to jak się jest przez pierwszy tydzień grzechnym w hostelu na dużej sali, to potem masz mniejszy pokój. Kosztuje 4 euro za doba. No, ale wracając: te 150 euro na tydzień, kiedy nie martwisz się o spanie i o jedzenie, to chyba wystarczy? Czasem matka mnie pyta przez telefon jak żyję. Odpowiadam, że żyję na ulicy, ale nich się nie martwi, bo żyję lepiej, niż żyłem w Polsce.



Fundacja Barka jest organizacją pozarządową; jej celem jest rozwój społeczny grup marginalizowanych, zapewnienie im szansy odbudowy życia przez stworzenie programu pomocy wzajemnej, edukacji, rozwoju przedsiębiorczości w społeczeństwie obywatelskim. Celem Fundacji jest tworzenie systemu wsparcia dla procesu integracji grup społecznie marginalizowanych, na który składają się programy obejmujące ok. 5 000 osób rocznie (w tym osoby w kryzysach życiowych, nieformalne grupy obywateli, organizacje pozarządowe, przedstawiciele samorządu, a także administracji rządowej). Głównym zadaniem Fundacji Barka jest stworzenie programu rozwoju systemu w Polsce, ale i w krajach tzw. transformacji oraz w krajach związających się.

I co? Nie martwi się?
- Tego to nie wiem, pewnie trochę się martwi, ale wie, że dam sobie radę! Zna mnie.

- Nie wątpię. Jak wielu Polaków żyje na ulicy?
- Kilkudziesięciu. To co pisał The Irish

Times, że 600 to przesada. Głównie są to faceci, choć zdarzają się dziewczyny. Dziewczynom jest łatwiej, bo łatwiej „uruchomić” na jakieś mieszkanie w zamian za sprzątnięcie czy gotowanie. Poza tym wielu znajduje pustostany i bezproblemowo się tam wprowadza. Oczywiście w wielu takich mieszkaniach jest prąd i bieżąca woda. Często meble. Życie nie umiera.

- Jeśli jest tak pięknie, to dlaczego tylu ludzi korzysta z darmowych biletów do Polski, dlaczego wielu ludziom się nie udało wrócić w Irlandię?

- Po pierwsze jak mi ktoś powie, że był w Dublinie i był głodny, nie miał gdzie spać czy co się ubrać, to kopnę go w dupę. Możliwość, jak mówili, jest mnóstwo. Zawsze można wziąć ten darmowy bilet, o którym wspominałeś. Ale wiesz, że z darmowego biletu lotniczego korzystają też tacy, którzy mają pracę, ale chcą sobie raz polecieć do Polski, na przykład na święta. Teraz bilety drogie, a socjal w tydzień wcześnie cię na listę pasażerów. Nie placisz, a polecisz! Tyle, że tylko raz można wykonać taki manewr.

- Przekonałeś mnie, że można żyć bez pracy. Ale jak długo?

- To chyba trochę tak, jak z wypieraniem przeszłości. Nie chcemy myśleć, co było przedwczoraj i nie chcemy myśleć, co będzie pojutrze. Ważne, żeby dziś się nie poddawać!

- Słyszałeś może o tym, że polska „Barka” dostarczyła bezdomnych w Irlandii? Że powstać ma tu - podobnie jak i w Londynie - Polska Misja nastawiona na pomoc wobec „wewnętrznych migrantów” Unii. Może mógłbyś, ze swoim doświadczeniem, zostać wewnętrznym ekspertem? Co byś mógł poradzić „Baree”?

- Ekspertem nie zamierzam być, ale poradzić mogę: dobry pomysł, ale musiałoby być naprawdę tanio. Ja tam się nie wybiore, ale jest wielu ludzi, których ulica przeraża i oni mogą tam właśnie znaleźć pomoc. Trzymam kciuki!